

Targ książki

MICHAŁ KUŹMIŃSKI

■ Trzy kondygnacje Pałacu Kultury wypełnione książkami – to widok, który cieszy oko. Na 47 Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie wydarzyło się wiele. Niepokoi tylko to, co może wydarzyć się z nimi samymi.

Tegoroczna impreza zgromadziła około 500 wystawców, z czego 190 z Polski. Ale to o 60 mniej niż w zeszłym roku. Między 15 a 19 maja można było tu obejrzeć zarówno nowości, jak i sztandarowe edycje wydawnictw, spotkać ulubionych autorów, wysłuchać dyskusji.

POTEŻNA KSIĘGARNIA

Aż tyle i tylko tyle. Warszawskie spotkania z wybitnymi autorami – to potężna księgarnia – jak mówi Janusz Fogler, prezes spółki Ars Polona, organizatora imprezy. – „Formuła Targów jest otwarta i wszystko jest tak, jak chcą wydawcy. A wydawcy podkreślają, że chcą tu sprzedawać” – co cieszy liczących na promocyjne ceny klientów. Ale niewielu polskich wydawców przyjeżdża tu po to, by nawiązać kontakty z autorami. „W Warszawie liczymy na ekspozycję, zaznaczenie swojego istnienia” – tłumaczy Ewa Zaręba-Piekarska, redaktor naczelny wydawnictwa Noir Sur Blanc – prawni autorski handluje się raczej we Frankfurcie albo poza jakimikolwiek targami”. Okazuje się, że tego typu handel w Polsce ciągle raczkuje. Zdaniem Janusza Foglera, zadowolonego z autorskich niemal na nas nie istnieje. „Są może dwie, trzy takie osoby – mówi – zaś wśród wydawców raptem kilkunastu sprzedaje prawa. Pozostali tylko kupują”.

Nie mają z tym kłopotów goście zagraniczni. Jedno z haseł, jakie przyświecało tegorocznym Targom, brzmiało: „Europa, Europa... Sąsiedzi”. „Chodźcie nam o to, aby Wschód spotykał się w Warszawie z Zachodem” – wyjaśnia prezes Ars Polona. – Im więcej będzie wystawców ze Wschodu, tym atrakcyjniejsi będziemy dla wydawców zachodnich, którzy szukają u nas kontaktów w tamtą stronę”. I to się akurat na Targach udaje. „To faktycznie pomost wschód-zachód – zapewnia Jos Staes, przedstawiciel belgijskiego koncernu Brepols – bardzo wiele praw autorskich do zachodnich książek sprzedaje się tu na Wschód”. Belgowie robią w Warszawie dobre interesy już od dziesięciu lat. A dr Sigitas Narbutas ze Stowarzyszenia Wydawców Litewskich dodaje: „Co roku zdobywamy tu kontakty nie tylko w Polsce, ale i w Czechach, Niemczech czy Rosji i Białorusi. Są już owoce –

kilka wspólnych prac Litwinów z Polakami i Czechami”. Na litewskim stoisku leżą znakomicie wydane tłumaczenia „Małej Apokalipsy” Konwickiego czy „Pod Mocnym Aniołem” Pilcha. Tuż nad nimi równie atrakcyjne dla oka wydania dzieł Tomasa Venclovy.

Ale na całych Targach ilość zagranicznych wydań polskich autorów bynajmniej nie przytacza. Tymczasem w prasie pojawiają się prognozy, wedle których do Warszawy przyjedzie nie więcej niż trzydziestu zagranicznych agentów. To niewiele. Debatą nad tym, jaka ma być formuła Targów, potwarza się zresztą co roku. Co roku też niezawodnie dopisujący klienci cieszą się z księgarskiej formuły. Czas więc na książki.

DUŻO DUŻYCH

Najlepiej w Pałacu Kultury widać oczywiście największych wydawców. Warszawska Muza S.A. w zeszłym roku nie pojawiła się na Targach, organizując konkurencyjną imprezę. W tym roku zaprezentowała się z dużym stoiskiem, na którym przedstawiła m.in. serię „Galeria”. Seria wypromowała wśród polskich czytelników znakomitego hiszpańskiego autora bestsellerów, erudyty Arturo Péreza Reverte, „Teraz chcemy wyjąć go z serii” – mówi Hanna Grudzińska z Muzy, pokazując nowe wydanie „Fecht-mistrza” Reverte w czarno-białej, przypominającej drzeworyt okładce.

Dom Wydawniczy Rebis z Poznania promował dwa pierwsze z czterech tomów beletryzowanej biografii Napoleona Bonaparte, pióra Maxa Gallo. Wypadało na Targach pokazać przynajmniej jedną „serię do postawienia na półce” – w przypadku Rebisu była to elegancka kolekcja dwudziestowiecznych mistrzów, jak Faulkner, Remarque, Llosa czy Saramago.

Świat Książki (grupa Bertelsmann) wydał właśnie najnowszą książkę Carlosa Fuentes – „Instynkt pięknej Inez”, metafizyczną opowieść o miłości dyrygenta do niezwykłej śpiewaczki. „Postać Inez jest ucieleśnieniem piękna soprano” – opowiadał sam autor, który na zaproszenie wydawnictwa był gościem Targów. Meksykański pisarz od kilku lat wymieniany jest jako kandydat do literackiego Nobla. „Ja już dostałem tę na-

grode – tłumaczył dziennikarzom – kiedy Nobla odbierał Marquez, poczułem się tak, jakby otrzymała go cała moja generacja. Teraz czas na nagradzanie nowego pokolenia”.

Na Targach gościły i inne wielkie nazwiska. „Mikrokosmos”, książkę o historii Wrocławia podpisywali na stoisku Znak Norman Davies i Roger Moorhouse. Z Wielkiej Brytanii przyjechał Hari Kunzru, autor „Impresjonisty”, z Izraela A.B. Jehoszua i Etgar Keret, promujący swoją „Pizzerię Kamikadze” – zbiór czterech surrealistyczno-groteskowych opowiadań. Dopisali też polscy autorzy. Bogate stoisko-księgarnię uruchoimiło zaraz przy wejściu wydawnictwo Prószyński i S-ka. Wydawnictwo Literackie zaś wystawiło nową edycję serii „Baltazara Gąbki” Stanisława Pałacowskiego, o której pisał ostatnio „Tygodnik”.

Brakowało natomiast pomysłu na atrakcyjną promocję mniejszych wydawnictw. „Wydawcom, których nie stać na duże stoisko, proponowaliśmy wynajęcie niedrogięgo regału, na którym mogłoby przynajmniej zaistnieć ich logo” – mówi prezes Fogler. Dało to efekt supermarketu, sprawiając, że tylko wyjątkowo dociekliwi goście Targów umieli odnaleźć małe oficyny. Szkoda – choć wydawnictwa te bronią się same, starczy przyjrzeć się liście nominacji do tegorocznej Nagrody Literackiej Nike. Jedną z nominacji do Ikara 2002 otrzymało młode, ambitne Wydawnictwo Czarne. Jedno z wyróżnień w konkursie „Najpiękniejsza Książka Roku 2001” przypadło gdańskiej oficynie Słowo/Obraz/Terytoria, której oferta zasługuje na uwagę tak z racji poziomu edytorskiego, jak i treści. Jest to literaturoznawstwo, krytyka, filozofia, antropologia, czy film, a wszystko w niebanalnym ujęciu. Jak choćby seria „Przygotuj ciało”, „seria dość niezwykła – mówi redaktor wydawnictwa Małgorzata Jaworska – kluczem do niej jest sama nazwa, bardzo szeroko rozumiana”. Ostatnio ukazał się w niej „Corpus” Jeana-Luca Nancy – filozoficzny traktat o cielesności.

KSIĄŻKI I PIENIĄDZE

Jednym z tematów dyskusowanych w „Literackim Salonie 101” Małgorzaty Bocheńskiej miała być książka internetowa. Dyskusja skrzydeł raczej nie rozwinęła. Do tego stopnia, że na jej drugą część przyszły dwie osoby, w tym ja. Ze tematu interesuje obecnych na Targach wydawców, nie dziwi się Antoni Pawlak, założyciel wirtualnej księgarni literatura.net.pl. „To kiepski interes – kręci



głową. – Polacy w ogóle mało czytają, a po drugie wciąż obawiają się płacenia kartą przez internet. Poza tym przeliczaliśmy ilość potencjalnych klientów”. Portal Pawlaka mieści około 1100 e-książek, które można ściągnąć w postaci pliku w formacie pdf. Klientów – jak przyznaje szef firmy – ma niewiele. Głównym zmartwieniem tej branży jest oczywiście piractwo. Firma Pawlaka przygotowuje się do procesu z serwisem, który sprzedawał jej wirtualne publikacje, nie siląc się nawet na usunięcie logo. „Wszystkim się wydaje, że internet to kupa forsy. A tymczasem jedyne portale w sieci, które zarabiają, to portale pornograficzne i hazardowe” – ucina Antoni Pawlak. Na sprzedaż wirtualnych książek jeszcze w Polsce za wcześnie. Nie tylko zresztą w Polsce – Stephen King zrezygnował z projektu sprzedawania w sieci kolejnych części nowej książki „The Plant” – okazało się, że zyski zaczęły maleć, bo książka wędrowała w pirackim obiegu.

Statystycznemu entuzjastycznie książek, który odwiedza warszawskie Targi, towarzyszy jeszcze jedna refleksja – że jego apetytu nie wytrzyma jego portfel. Dlatego musi powstrzymać zapał i dopisywać kolejne

pozycje do listy książek, o których tylko marzy. Wiceminister kultury Rafał Skąpski, członek komitetu honorowego Targów, pociesza: „Przekonałbym Brukselę i zerowa stawka podatku VAT na książki będzie na pewno obowiązywać do końca 2006 roku”, mówi też o planach zaszczepienia w Polsce tzw. prawa Langa, od nazwiska byłego ministra kultury Francji. Polega ono na obowiązku drukowania ceny na okładce książki. „Na pewno porządkuje to rynek” – mówi Skąpski.

Minister jest też optymistą, jeśli chodzi o same Targi. „Liczę na kontakty wydawców z właścicielami praw i promocję polskiej książki za granicą” – deklaruje. W Pałacu Kultury obecny był Instytut Adama Mickiewicza, który dysponuje pieniędzmi resortu przeznaczonymi na dotowanie tłumaczeń polskiej literatury. „Tych środków jest w tym roku mniej, jak na wszystko – przyznaje Skąpski – ale mamy 300 tysięcy złotych i myślę, że będzie można nimi wesprzeć wydanie kilkudziesięciu polskich książek”.

Tymczasem na branżowym forum już trwał spór o warszawskie Targi. „Na naszych oczach rozwala się jedna z nielicznych imprez łącząca wydawców z czytelnikami” –

wieszcy Jacek Włodarczyk na łamach portalu Wirtualny Wydawca. W ocenie środowiska Warszawa na pewno nie jest miejscem, gdzie robi się wydawnicze interesy. Samo środowisko jest skonfliktowane i choć prezes Ars Polony zapewnia, że między nimi a Polską Izbą Książki doszło do porozumienia, dyskutanci są niespokojni. „Wydawcy są sfrustrowani i naprawdę nie wiedzą, co dalej będzie z ich Targami” – pisze Włodarczyk.

Pytanie, gdzie leży wina i jak ten konflikt odbije się na przyszłości Targów. Międzynarodowe Targi Książki mają być „pomostem między Wschodem a Zachodem”. Geograficznie Warszawa to znakomite miejsce na jego budowę, ale nie jedyne. Jest jeszcze Praga, Wilno czy Moskwa. Zagraniczni agenci poradzą sobie bez nas i szkoda byłoby, gdyby mieli po „pomocie Wschód – Zachód” przejść nad głowami polskich autorów i wydawców.

Na pewno w tym roku spisał się samorząd Warszawy, dzięki któremu zmalały koszty imprezy, chociażby pomieszczeń w Pałacu Kultury. Dopisali też czytelnicy. Szkoda byłoby lubianych i naprawdę ważnych dla nich Targów. □

W piątą rocznicę śmierci wielkiego rusycysty

Andrzej Drawicz – żywy i wolny

GRZEGORZ PRZEBINDA

Zmarł nad ranem 15 maja w leto gopodnie 1997, dokładnie w dniu urodzin swego ukochanego pisarza Michała Bułhakowa. Gdyby żył, a przecież nie powinien był umierać tak wcześnie nad ranem, w wieku dopiero sześćdziesięciu pięciu lat, w końcu mężczyzna na schwał, tryskający niezmiennie życiem i urodą – takim go w Krakowie pamiętamy... – gdyby przeto żył, wydrwiłby dzisiaj płacząc się tu i ówdzie po polskich gazetkach opinie o „słabości i starzeniu się »Mistrza i Małgorzaty«”, o pilnej „potrzebie napisania go od nowa”... Kto zresztą chce, niech napisze; w końcu, jak to mówił Dostojewski, „wsio pozwoleno”... Tymczasem wielu z nas – uczniów i przy-

jacioł Andrzeja, wiernych czytelników Bułhakowa dzisiaj i w przyszłości – wciąż ma Drawicza przed oczyma jak Żywego. Przywołajmy tu wiersz „Marburg” Borysa Pasternaka (jednego z ulubionych poetów Andrzeja):

Tu żył Marcin Luter. Tam dom braci Grimmów.
I dachy szponiaste, i płyty nagrobne.
I wszystko pamięta, i tęskni za nimi.
I żyje. I wszystko to do snu podobne.

O nici miłości! O, schwył ją rękoma!
Lec jakież olbrzymi, ty malpi dorbore,
Gdy pod światłami, u drzwi swego domu
Jak równy z równymi odczytasz swój wzorec.
(tł. Mieczysław Jastrun)

Jak równy z równymi – tak właśnie Andrzej Drawicz spotykał się i rozmawiał z wieloma żywymi postaciami wolnej literatury rosyjskiej, poczynając od lat 60. – w Rosji, w Polsce, w Paryżu i gdzie indziej. Znał Annę Achmatową, damę i poetkę, widywał niezłomną Nadieżdę Mandelsztamową, spotykał się z wdową po Bułhakowie. Lubił mówić, iż „w Rosji trzeba żyć długo, a potem jeszcze należy mieć dobrą wdowę”. To właśnie dzięki dobremu wdowom rosyjskim możemy czytać teraz zarówno wiersze Mandelsztama, jak i „Mistrza i Małgorzaty”. Gdyby nie one, wdowy rosyjskie, służbom bezpieczeństwa w ZSRR udałooby się zrzeczywiście, tak jak chciały, wypchnąć tę literaturę do niebytu. Drawicz przyjaźnił się z Josifem Brodskim, znalazł Jurija Trifonowa („Jure”), Andrieja Siniawskiego, Władimira Maksimowa, Georgija Władimowa, którego „Wiernego Rusłana” przetłumaczył na polski i bardzo go polecał na początku lat osiemdziesiątych XX – ubiegłego już! – stulecia swym krakowskim studentom (innych wtedy nie miał – Warszawa wycpchnęła go przecież poza uniwersyteckie rogatki). Jako jeden z ówczesnych uczniów Drawicza słuchałem z przejęciem i zaufaniem jego wskazówek: „»Wierny Rusłan« – mówił – jest w moim prywatnym katalogu jedną z najważniejszych książek rosyjskich”.

Znał i szczerze kochał wielu innych Rosjan. Proszę wybaczyć kolejne wspomnienie, ale przecież tak chyba – czyli osobście – winniśmy pamiętać o naszych żywych zmarłych. Gdy od 1986 roku zaczynałem poznawać rosyjski literacki Paryż, rekomendacje od Drawicza otwierały przede mną wszelkie furtki. Władimir Maksimow, Natasza Gorbaniewska, Andriej Siniawski, Irina Iłowajka Alberti –

wszyscy oni na dźwięk nazwiska Andrzeja stawali się jeszcze cieplejsi i bardziej serdeczni. Gdy pod koniec 1994 roku „Tygodnik Powszechny” zlecił mi nagranie wywiadu z Bułatem Okudźawą, zwróciłem się oczywiście do Andrzeja o pomoc. Jego rekomendacyjny liścik także w mieszkaniu Bułata, przy Biebożym Pierieutku w Moskwie, odegrał magiczną rolę. Kiedyś w „Tygodniku” ukazał się wiersz Okudźawy „Szyf” w przekładzie Drawicza, który siedział wtedy w obozie dla internowanych:

Dźwigam ku niebu zamek mojej nadziei
Glinę ugniatam. Glazę w górę pcham po kolei –
Nie chcąc zniknąć pomocy.

Tak się już w życiu dzieje:
Sił może zbraknąć.
Nic to.
Byle zachować nadzieję.

Szyf Okudźawy, w pocie czoła pchający swój ciężki glaz ku górze, to był właśnie Drawiczowy bohater w trudnych latach 80. W maju 1983 roku – także w „TP” – napisał: „Nie trzeba silić się na odpowiedzi na rosyjskie pytanie. Wystarczy je uczciwie stawiać. I nie podpowiadać nieprawdy”. Sam chciał te pytania przybliżyć Polakom, między innymi poprzez zachętę do lektury Andrieja Platonowa, którego uznał obok Michała Bułhakowa, Michała Zoszczenki i Izaaka Babla za największego prozaika Rosji XX wieku: „Trzeba więc z Platonowem – śladem jego bohaterów – podróżować, i to najpierw daleko w głąb, a potem ku górze. (...) trzeba będzie stamtąd, od środka, udając się w jego kraje i zmaterializowaną w nich historię. I ci, co go do końca zrozumieją, będą – widocznie – wolni”.

Bardzo nie lubił, gdy twierdzono – niezależnie od tego, czy głosy owe pochodziły od samych Rosjan, czy też od ich polskich papużek – że „Rosji rozumem pojąć nie można”. Był przekonany, że podobne metafory mogą odgrywać rolę samospelniającej się przepowiedni, a w obliczu zmian w nowej Rosji są wyraźnie nie na czasie, prowadzą do umysłowej apatii i bezczynności. W centrum Drawiczowych rozważań o Rosji stała zawsze teza, iż „Rosjanie to także ludzie”. Nie było to u nas i do dzisiaj nie jest całkiem oczywiste – zbyt często utożsamia się podobny pogląd z sympatiami prokomunistycznymi i wielkoruskiemi.

Sam zresztą sądziłem wówczas, że Drawicz, popierając np. piórem Michała Gorbaczowa, nazywając go nawet z sympatią „rosyjskim inteligentem w akcji”, mylił się niewybaczalnie. Mylili się jednak antykomunistyczny krytycy Gorbaczowa; mnie samemu umysłowość pod czas nagrywania wspomnianego powyższej wywiadu: „Kiedys Gorbaczowowi ludzie postawiają pomnik. Czy tego chciał, czy nie, dokonał jednak rzeczy wielkiej. Dzisiejsze losy Europy, Rosji, Polski związane są z jego imieniem”.

W 1995 roku w wywiadzie opublikowanym w 24 numerze „Kresów” Drawicz mówił o swoich dziesięciu latach pracy w charakterze wykładowcy w Instytucie Filologii Rosyjskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego: „Krakowski ośrodek rusycystyczny w Uniwersytecie Jagiellońskim zawsze żył dobrej reputacji, przed wojną to była prawdziwa kuźnia polskiej rusycystyki. Potem w latach cenzuralnie coraz trudniejszych, w warunkach ideologicznej kontroli krakowianie mieli tę śmiałość i naturalność, która nakazywała im zwyczajnie uczyć studentów i włączyć do programu pisarzy nieoficjalnych. Przeko-

nałem się, że w Krakowie nie uważano tego za konspirację, ale traktowano jako normalną działalność naukową i obowiązek wobec studentów. Przez wszystkie te szcześliwe krakowskie lata wspólnie z kolegami robilem, co mi się podobało, a mam nadzieję, że i nasi studenci mieli z tego jakiś pożytek”.

Mieli, co mogę zaświadczyć wraz z innymi.

I na koniec znowu wiersz, tym razem „Narodziny sztuki” Mikołaja Majorowa, poety, który zginął w 1942 roku jako dwudziestotrzyletni student i żołnierz na froncie pod Smoleńskiem:

I tak się świat, w wiekiem wiek, kształtuje,
więc z twórców ten geniusza nazwy godzinę,
ko do doskonałości form jego odczuje
i pierwsze drgnienie życia, gdy się rodzi.
Aż przyjdzie czas gdy ziębły i ponury,
do ust podnosząc pokarm niewybredny,
pograży się w zwierzęce ciepło skóry
i pierwszy raz ty w myślach staniesz przed nim.
Wsluchany w wiatr stuustego wycie,
patrzący na pierwotnych skąd nawisy,
wymyśli sztukę, pokochawszy życie,
że ty, do ręki mu lgnąca ustami,
poddawasz się – musiłaś weń uwierzyć.
Dlatego więcej nieskończenie znaczący
niż noc wrześnieńowa, co właśnie zapada.
Dobrze mi nawet wtedy, kiedy płaczesz
i poprzez: czy o pięknie opowiadasz.

Tłumaczył – dobrze, jak zawsze – Andrzej Drawicz... □

KONCERT CHARYTATYWNY

Budować cywilizację miłości
na rzecz niepełnosprawnych intelektualnie

5 czerwca 2002 r., godz. 18:30

sala Filharmonii im. K. Szymanowskiego w Krakowie

„Dzieci Brata Alberta”

Piwnica Św. Norberta „Muzyka w przestrzeni słowa”

Kraków Gospel Choir

prowadzenie Tadeusz Szybowski

Bilety do nabycia od 14 maja w kasie Filharmonii;
DCI, ul. Wiślna 12a, C. I. K. ul. Św. Jana 2,
10:00-18:00, s. 10:00-14:00, oraz NCK

Pomogli nam m.in.: Ks. Kard. Franciszek Macharski

